

Sherlock Holmes i zagadka lampy Döbereinera

16 kwietnia 2021



Jak się dowiedziałem, właściciel pałacu palił sporo cygar i używał właśnie takiej zapalniczki.

Od pani Hudson dowiedziałem się, że z samego rana przyszedł do nas kurier i przyniósł dla Holmesa jakąś przesyłkę. Ponoć była to duża owinięta papierem kartonowa paczka, na której widniał napis „ostrożnie”.

Holmes ostatnio dostawał różne przesyłki, ale w przypadku tej stało się coś dziwnego. Po jej otrzymaniu zamknął się w salonie i – jak powiedziała pani Hudson – nie chciał nikogo widzieć. Znam różne dziwactwa Holmesa, ale to zachowanie mnie oburzyło. Zwykle z rana jedliśmy wspólnie śniadanie, a tu drzwi były zamknięte. Po jakiś czasie postanowiłem wejść. Zapukałem i przez chwilę czekałem.

– No Watson, możesz teraz spokojnie wejść – usłyszałem głos Holmesa.

Wszedłem do środka i zauważyłem, że siedzi przy stole, oglądając jakiś dziwny przedmiot wykonany z blachy i szkła.

– Cóż to takiego się stało, że zamknąłeś drzwi? Zapomniałeś o wspólnym śniadaniu? – zapytałem.

– To było dla mnie ważne. Potrzebowałem spokoju, aby zastanowić się nad pewną zagadką, a nie chciałem, żeby mi ktoś przeszkadzał. Czasami potrzebuję całkowitej ciszy do rozważań w samotności. Pamiętasz tę historię z pożarem w pałacu w Cromwell?

– No tak. W środku pałacu pozostawionego bez opieki przez właścicieli i służbę wybuchł pożar. Nie stwierdzono żadnych śladów jakiegokolwiek obecności człowieka. Prawdziwa zagadka – odpowiedziałem.

– Gdy ktoś chce podpalić dom, to raczej czyni to od zewnątrz, a tu wybuchł w samym środku budynku, w bibliotece pałacowej, do której nikt nie miał wstępu. Kiedy straż ogniowa szybko ugasiła pożar, policja od razu dokonała oględzin. Byłem tam też i zwróciłem uwagę na pewien przedmiot – metalową podstawkę o okrągłym kształcie z napisem: „Nasz nowy Prometeusz”. Jak dobrze wiesz z mitologii, Prometeusz przekazał ludziom ogień. Ten czyn rozgniewał Zeusa i bóg skazał bohatera na męczarnie.

– A cóż to ma wspólnego z pożarem? – dopytywałem z niecierpliwością.

– Ma i to wiele. Zastanawiałem się krótko nad Prometeuszem, ale dłużej nad tymi słowami: „Nasz nowy Prometeusz”. Myślałem nad tym, któż to mógłby być tym nowym Prometeuszem. Przyjrzałem się uważnie temu metalowemu przedmiotowi i dostrzegłem małą wykutą cechę z nazwą firmy Barthon. Sprawdziłem, czym się ona zajmuje. Otóż produkowała kiedyś urządzenie zwane potocznie lampą Döbereinera.

– Ach, Johann Wolfgang Döbereiner! Uczony z Jeny, chemik i wynalazca. Jeśli się nie mylę, żył w pierwszej połowie

dziewiętnastego wieku – uzupełniłem wywód Sherlocka.

– Idąc tym tropem, czyli sprawdzając wiadomości na jego temat, dowiedziałem się, że zwano go „nowym Prometeuszem”. Tak nazwał go jego przyjaciel, słynny poeta Goethe. Zatem ta metalowa podstawka nie jest niczym innym jak pozostałością po owej lampie. A teraz rozwiązanie zagadki pożaru! Lampa posiada zbiornik, w którym znajduje się stężony roztwór kwasu siarkowego, a w nim umieszczany jest walec wykonany z cynku. Cynk reaguje z kwasem siarkowym, w wyniku czego wytwarza się gazowy wodór, który po uwolnieniu się, przez otwarcie kurka, styka się ze specjalnie zamontowaną siatką z drutu z platyny. W ten sposób powstaje płomień. Jest to reakcja zwana katalizą. Ponieważ zbiornik jest wytwarzany ze szkła, mógł się stłuc. To wydostający się wodór wzniecił ogień! – podsumował Sherlock.

– Tylko do rozwiązania pozostaje zagadka sprawcy tego stłuczenia. Przecież sam powiedziałaś, że w pałacu nie było nikogo z ludzi.

– Ludzi nie było, to fakt. Jednak tam, gdzie nie ma ludzi, mogą być zwierzęta. Rozmawiałem z pałacowym ogrodnikiem, który skarżył się, że właściciele pałacu często wyjeżdżali. Nie lubili tu przebywać z powodu sporej liczby szczurów. Rozmnożyły się one w ostatnim czasie obficie. Zatem mogło dojść do bitwy między kotami pałacowymi a szczurami i w tej walce któryś z nich pewnie potracił lampę Döbereinera. Ta spadła na kafelkową podłogę. Lampa się zbiła, wydostał się wodór i zapalił się długi zwisający ze stołu aż do podłogi obrus. Stół stał przy oknie zasłanianym zasłonami z grubej tkaniny. Tak zaczął się pożar. Inaczej nie można go wytłumaczyć.

– No dobrze, wszystko jasne. Ale skąd się wzięła tam owa lampa?

– To urządzenia właściwie jest zapalniczką, jedną z pierwszych w historii niecenia ognia, zwaną potocznie lampą z powodu

dużego i jasnego płomienia. Jak się dowiedziałem, właściciel pałacu palił sporo cygar i używał właśnie takiej zapalniczki.

– Watsonie, muszę cię teraz opuścić. Mam spotkanie z inspektorem Lestradem! Chcę mu pokazać lampę i wyjaśnić przyczynę pożaru, a także objaśnić pochodzenie tej metalowej podstawki. Mam nadzieję, że to go przekona. Aha, obym nie zapomniał tej podstawki! Muszę ją zwrócić, bo to najważniejszy dowód w sprawie – powiedział Holmes i zaczął pakować do kartonowego pudła lampę Döbereinera.

Zrobiło mi się trochę przykro, bo naprawdę miałem ochotę zjeść z Holmesem śniadanie, ale to nie pierwszy raz, kiedy ten rezygnował ze wszystkiego na rzecz wyjaśnienia frapującej go zagadki.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Zdjęcie: [Hamburg Museum](#) (CC BY 3.0)

Na podstawie książki pt. „Kradzież greckiej amfory. Przygody Sherlocka Holmesa”

Źródło: WolneMedia.net